**Nr. 169.** We Lwowie — Czwartek dnia 20. Czerwca 1895. **Rok XXXV.**



# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.



**Biura redakcyi:** ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

**Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura administracyi:** ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Krajowy komitet przedwyborczy.

**Lwów 19 czerwca.**

Komitet centralny przedwyborczy, ustanowiony przez Koło sejmowe, ukonstytuował się, jak już onegdaj donieśliśmy, wybierając w miejsce ks. Adama Sapiehy, który zrezygnował, przewodniczącym swoim hr. Wojciecha D z i e d u s z y c k i e g o, zastępcą przewodniczącego dra Tadeusza S k a ł k o w s k i e g o, sekretarzem p. Albina R a y s k i e g o.

Opinia publiczna z przykrością powzięła wiadomość o usunięciu się ks. Adama Sapiehy od przewodnictwa w komitecie przedwyborczym krajowym. Jakie były powody, które skłoniły do usunięcia się od tyle poważnej akcyi obywatelskiej męża tak popularnego w kraju w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, tak wysoce cenionego w całym narodzie, jak ks. Adam Sapieha — nie chcemy roztrząsać. Stoimy wobec faktu dokonanego. Nie pora więc na wymówki i krytyczne uwagi. Należy raczej wziąć spokojnie pod rozbiór sytuacyę, wobec której świeżo ukonstytuowany komitet centralny rzeczywiście trudną i pełną odpowiedzialności ciężkiej działalność swoją rozpoczyna.

Termin wyborów sejmowych nie jest jeszcze naznaczony, gdy równocześnie nasuwają się przypuszczenia, iż jeszcze w tym roku będą musiały być przeprowadzone powszechne wybory także i posłów do Rady państwa. Więc być może, że wypadnie temu komitetowi przeprowadzić w tym roku podwójne wybory powszechne!

A jeszcze do tego — w jakich warunkach!

Oto nigdy jeszcze radykalne, wprost do rozbicia solidarności narodowej zmierzające dążenia nie występowały u nas tak silnie, tak śmiało i tak wyzywająco, jak teraz występują. Społeczne przeciwieństwa, o jakich dawniej prawie mowy nie było, teraz podnoszą głowę i poruszają masy. Agenci kosmopolitycznych stronnictw wywrotowych rozpalają w pośród nas swe żagwie, otwarcie zabierając się do rozniecenia pomiędzy strzechami naszemi płomieni czerwonej rewolucyi socyalnej. Radykały polscy, ruscy i żydowscy podają sobie rękę, ażeby — chociaż je dzielą pomiędzy sobą rozmaite i nieraz bardzo głębokie różnice, solidarnie wspierać się nawzajem w podkopywaniu istniejącego porządku społecznego, siać w masach nieoświeconych jad zawiści jednych klas ludności ku drugim, szerzyć truciznę niezadowolenia z istniejących stosunków i chorobliwych nadziei na przyszłość, rzucać w serca ludu ziarna podejrzeń i zawiści.

To co do wewnętrznych spraw domowych.

Wybory mają jednakowoż dać wyraz i temu: czy i o ile kraj zgadza się z kierunkiem politycznym, pielęgnowanym przez dotychczasową reprezentacyę naszą w stosunku do państwa? Kraj miałby teraz udzielić swej najwyższej aprobaty ogólnej polityce swoich przedstawicieli w sejmie, a ewentualnie i w Radzie państwa.

Właśnie weszły na porządek dzienny projekta ustawodawcze olbrzymiej doniosłości zasadniczej i praktycznej. Z zaciszy gabinetów, a wreszcie z obrębu sal parlamentu, być może wywleczone one zostaną przed forum milionów powołanych i niepowołanych sędziów, staną się narzędziem agitacyi w jaknajszerszych kołach.

W takim momencie kierować akcyą wyborczą, jest zaiste zadaniem niezmiernie trudnem.

To też — jak z jednej strony oczekiwać należy ze strony komitetu centralnego działalności świadomej celu, pełnej determinacyi, a roztropnej i zręcznej, tak z drugiej strony, wszystkie te stronnictwa, dla których utrzymanie karności i solidarności narodowej jest dogmatem, powinny skupić się tem silniej przy komitecie centralnym. Obowiązkiem jest naszym usunąć na bok wszelką dyskusyę niewczesną nad tem, co mogłoby być „lepszem" w organizacyi i składzie osobowym centralnego kierownictwa narodowej akcyi wyborczej, a działalność jego popierać bezwarunkowo, szczerze i skutecznie.

Żadna armia nie wygrała jeszcze kampanii, która mając nieprzyjaciela przed frontem, spierała się o sprawy osobowe swej komendy naczelnej. Komitet centralny niechaj stanie na wysokości swojego zadania: wolny od stronniczych uprzedzeń niechaj silnie steruje akcyą wyborczą. A naszą rzeczą karnie powodować się jego poleceniom. Każdy z nas, w swoim zakresie działania niechaj wykonuje jego zlecenia wiernie, jak umie najlepiej, z bezwarunkowem poddaniem — a dobra nasza sprawa, sprawa narodowa, musi odnieść zwycięstwo! Spokojnie, bez wrzawy niepotrzebnej, bez drażnienia przeciwników, ale czujnie i z niezłomną siłą niechaj każdy na swoim posterunku swój obowiązek obywatelski spełni. C a ł o ś ć w t a k i m r a z i e z ł o ż y s i ę s a m a p o m y ś l n i e!

---

## Konkurs domowy,

### czy międzynarodowy?

(Głos w sprawie budowy teatru nowego we Lwowie.)

**Lwów d. 19. czerwca.**

W ostatniej chwili, gdy Rada miejska już jutro ma przystąpić do stanowczego rozstrzygnięnia warunków konkursu na plany budowy nowego gmachu teatralnego, zabieramy jeszcze raz głos w tej sprawie.

Wiadomo, jakie stanowisko zajęła *Gazeta Narodowa* wobec pytania, czy konkurs ma być ograniczonym tylko na „polskich i ruskich" architektów, albo też czy należy dopuścić także i obcokrajowców do ubiegania się o nagrodę za dostarczenie celowi odpowiednich planów na budowę nowego teatru we Lwowie? Mianowicie staraliśmy się bronić tego zapatrywania, i ż k o n k u r s n i e p o w i n i e n b y ć o g r a n i c z o n y t y l k o n a s w o j s k i e s i ł y.

Niestety na poufnej naradzie Rady miejskiej większość postanowiła przychylić się do zdania, iż konkurs na plany powinien wykluczać obcokrajowców. Z wyniku tej próbnej rozprawy można więc wnosić, że i na pełnem posiedzeniu odniosą może zwycięstwo argumenta przeciwników międzynarodowego konkursu.

To nas jednakowoż nie zraża bynajmniej do obrony sprawy, którą z głębokiego przeświadczenia za słuszną i dla dobra miasta za pożyteczną poczytujemy.

Wojowania patryotycznymi argumentami w obronie konkursu, ograniczonego tylko na „swoich", nie rozumiemy wcale. Jest to tani i łatwy sposób kaptowania umysłów ludzi, o których się wie, że gotowi są każdej chwili poświęcić wszystko, byle tylko nie ściągnąć na siebie zarzutu patryotycznej oziębłości.

Nie odstępujemy od zdania, że dla polskich architektów większą byłoby chwałą odnieść zwycięstwo na międzynarodowym konkursie, niż losy takiej monumentalnej budowy jak teatr, zdawać na niebezpieczeństwo konkursu ograniczonego, z wykluczeniem fachowych budowniczych teatrów, którzy w tego rodzaju budowlach specyalne mają doświadczenie. Wartość nagród w takim konkursie „domowym", by nie rzec familijnym, z góry obniża się znacznie — i architekt polski, który siebie szanuje, powinien owszem z całym naciskiem domagać się konkursu międzynarodowego. Jeżeli bowiem nasi pp. architekci sami oświadczą, że nie obawiają się wcale stanąć oko w oko z obcymi współkonkurentami do walki o nagrody konkursowe, jak równi z równymi, będzie to świadectwem wobec narodu całego, i ż i s t o t n i e c z u j ą s i ę n a s i ł a c h d o p o d j ę c i a t e j w a l k i s z l a c h e t n e j z o b c y m i o p a l m ę p i e r w s z e ń s t w a. Skoro zaś oni agitacyą dobrych przyjaciół chcą sobie wyprostować drogę do ograniczenia konkurencyi, już tem samem podają samochcąc w podejrzenie cele właściwe całego konkursu — zniżają jego wartość.

Obrońcy konkursu ograniczonego usiłują z fałszywej sytuacyi ratować swoją sprawę obietnicą powołania zagranicznych powag do *jury*. Jest to już coś — ale zawsze tylko półśrodek. Naturalna bowiem kurtoazya i delikatność nie pozwoli bowiem takiemu zaproszonemu gościowi zbyt surowo brać się do wyrokowania w sprawie z góry naznaczonej za rzecz ściśle domową, w której względy przedmiotowe podrzędną odgrywają rolę, a gdzie rozchodzi się głównie i przedewszystkiem o protekcyę dla swoich.

Straszenie rzemieślników, że przez międzynarodowy konkurs na plany stracić mogą zarobek nasi przedsiębiorcy, jest wybiegiem agitacyjnym, obliczonym chyba na obałamucenie ludzi nieświadomych rzeczy Wszakże dostarczenie p l a n u nie może mieć wpływu na rozdawnictwo przedsiębiorstw przy w y k o n a n i u b u d o w y. W warunkach konkursu wyraźnie przecież zastrzeżono, iż wynagrodzone plany mają stać się nieograniczoną niczem własnością gminy miasta Lwowa, którą ona dowolnie rozporządzać może, i ani słowem nie wspomniano, jakoby autor lub autorowie wynagrodzonych projektów mieli jakiekolwiek pierwszeństwo do uzyskania także i kierownictwa budowy! To są dwie sprawy odrębne.

Zresztą jeden jeszcze dość silny według naszego przekonania argument przemawia za międzynarodowym konkursem na plany teatru. Oto budowa teatru jest jednem z pierwszych wielkich przedsięwzięć, które mają być dokonane przy pomocy pożyczki 10-milionowej. Jeżeli więc w t e j s p r a w i e zwycięży zaściankowa, ciasna i wielce niebezpieczna metoda traktowania spraw publicznych według zasady „ręka rękę myje", to gdy później wejdzie na porządek dzienny sprawa kanalizacyi, wodociągów i t. d. znajdzie się dla każdej z nich jakieś kółko interesowanych, które poruszy Bóg wie jakie sprężyny, znajdzie na usługi bomby argumentów patryotycznych i t. p. ażeby ułatwić sobie drogę do opanowania przedsiębiorstwa.

Jak miasto na tem wyszłoby? — nie wiemy. *Caveant consules*...

---

## Kiel a Francya i Rosya.

**Lwów, d. 19. czerwca.**

Nadeszły już szczegóły wręczenia orderu św. Andrzeja (z którym połączone jest prawo noszenia gwiazd innych orderów rosyjskich) prezydentowi republiki francuskiej. Ambasador rosyjski br. Mohrenheim udał się jako nadzwyczajny ambasador (forma najuroczystsza) z całym personalem ambasady onegdaj o godzinie 2. po południu do pałacu Elizejskiego, gdzie go wedle ceremoniału z honorami wojskowymi przyjęto. Faure ukazał się w towarzystwie prezydenta ministrów Ribota, ministra spraw zagranicznych Hanotaux, oraz członków swego cywilnego i wojskowego gabinetu.

Wręczając prezydentowi insygnia orderu br. Mohrenheim miał następującą przemowę:

„W imieniu cesarza, mego najdostojniejszego monarchy, mam nadzwyczajny zaszczyt wręczyć Waszej Ekscelencyi insygnia tego cesarskiego orderu, które, J. ces. Mość prosi pana, abyś przyjął jako dowód jego wysokiej przyjaźni. Zechciej, Ekscelencyo, uznać w tem nową rękojmię uczuć. jakie cesarz mój niezmiennie żywi dla Francyi i jej czcigodnego szefa, z tak wielką powagą i tak wzniośle uosabiającego wspaniałomyślny charakter i p o k o j o w e usposobienie wielkiego narodu, który powierzył ci władzę. Uważam się za szczęśliwego, że przy tej pamiętnej sposobności mogę wyrazić także moje życzenia z powodu trwania tak pomyślnie istniejących pomiędzy oboma naszymi krajami stosunków."

Prezydent Faure odpowiedział na to:

„Wielce szczęśliwym się czuję, otrzymując z rąk pańskich łaskawe pisme J. ces. Mości, oraz insygnia cesarskiego orderu. Proszę pana, zechciej wyrazić wobec Najj. Pana uczucia, jakie wzbudza we mnie ta nowa cenna rękojmia s y m p a t y i, jaką cesarz na wzór swego sławnego rodzica żywi dla mego kraju, i tak pomyślnie istniejącej pomiędzy oboma krajami przyjaźni. Z mojej strony, wiele mi zależy na tem, ażeby dzisiaj ponownie wyrazić panu życzenia, które żywię wspólnie z całą Francyą. życzenia szczęścia i długiego panowania dla wzniosłego monarchy i pomyślności dla państwa, którego losy powierzone są jego wysokiej mądrości."

Po krótkiej rozmowie z prezydentem i ministrami, ambasador oddalił się pośród honorów wojskowych i ze zwykłym ceremoniałem powrócił do pałacu ambasady.

Jak z Paryża donoszą, obu tych przemów wyglądano w całej Francyi z niesłychanem naprężeniem — i naturalnie wywołały one ogromne, bolesne rozczarowanie. Spodziewano się. jeśli już nie wprost wyrazu „przymierze", to czegoś podobnego, coby licowało z oświadczeniami, jakie Ribot i Hanotaux złożyli byli w Izbie posłów, coś, coby przecie wybiegało poza zwykłe w takich razach formułki. Nic z tego wszystkiego. Przeciwnie, wyrażenie się br. Mohrenheima o „pokojowem" usposobieniu wielkiego narodu francuskiego, uważać można za bardzo wyraźne upomnienie, aby Francuzi nie zbyt wielkie pokładali nadzieje w *entente* rosyjsko-francuskiem.

Pozostaje zatem jeszcze pytanie: co zawiera własnoręczne pismo cara do prezydenta republiki francuskiej. Może w niem się znajduje jakowe potwierdzenie tego, co Hanotaux i Ribot mówili w francuskiej izbie posłów. List ten nie został, i może nie zostanie ogłoszony, dzienniki paryskie umieją tylko tyle o nim powiedzieć, że zawiera wyrazy: „sympatye", „rękojmie" i „najściślejsze porozumienie" — i dodają, że Faure uda się do Paryża na doroczną uroczystość orderu św. Andrzeja dnia 30. listopada. A miał wedle dzienników paryskich udać się na koronacyę carską.

Petersburski korespondent berlińskiej *Nationalztg* zapewnia, że wyrażenie się ministra Hanotaux o „przymierzu" francusko rosyjskiem, bardzo źle przyjęto w Petersburgu, że ks. Łobanów kazał we wszystkich nadeszłych z Paryża telegramach słowo „przymierze" wykreślić, a nadto ambasadorowi francuskiemu wyrazić swoje zdziwienie, gdyż pomiędzy oboma krajami żadna nie istnieje umowa pisemna.

Bardzo też niemile przyjęto we Francyi, że, jak dowódcami wysłanych do Kielu eskadr austryackiej i włoskiej są książęta krwi, tak samo dowódcą eskadry rosyjskiej jest w. ks. Cyryl Włodzimierzowicz, a nadto jako gość bawi tam wielki admirał w. ks. Aleksy.

Co prawda, prasa rosyjska obałamuciła francuską, ciągle a ciągle prawiąc z zapałem o „przymierzu francusko-rosyjskiem", zwłaszcza po mowach Ribota i Hanotaux. Widocznie prasa rosyjska usiłuje nakłonić rząd do zawarcia przymierza. Przeciw temu już i to po raz setny może, wystąpił organ nadworny *Graždanin*. Artykuł ten był napisany przed doręczeniem Faurowi orderu carskiego, ale przez to nie traci na wadze. *Graždanin* pisze:

„Ażeby z zapałem czy bez zapału pisać o przymierzu, należałoby wpierw wywrócić dzieje ostatnich 10 lat polityki rosyjskiej, której zasadą było właśnie unikanie wszelkich przymierzy. Sympatye rosyjsko francuskie są prawdą; ale przymierze rosyjsko francuskie jest kłamem i sprzecznością z polityką rosyjską. Byłoby do życzenia, aby się prasa rosyjska we wszelkich sprawach polityki zewnętrznej, trzymała ducha Aleksandra III. Ten duch, to wielka rosyjskiego uczucia narodowego duma, która ceni sobie sympatye innego narodu, dobre stosunki i wzajemne porozumienie, ale która nigdy nie dopuszczała, iżby jakie obce państwo mogło swoją przychylnością, albo zgoła przymierzem zaszczyt czynić Rosyi.

„Czułe zapewnienia w *Mosk. Wiedom.* i innych pismach rosyjskich o przyjaźni dla Francyi, obrażają godność i pamięć Aleksandra III. P r z y m i e r z e w i m i ę s y m p a t y i j e s t w p o l i t y c e g ł u p o t ą. Obopólna wymiana sympatyj, porozumienie, wspólne działanie — to może być skutkiem rozumnej polityki, polega bowiem ona na tem, aby każde państwo swoich interesów pilnowało. Tak pojmując sympatye Francyi i bliskie z nią stosunki, możemy i my korzystać i Francyi świadczyć przysługi. Ale gdy się prawi o przymierzu Rosyi z kimkolwiekbądź, nasuwa się natychmiast podejrzenie, że swoboda Rosyi ma być krępowaną, albo że drogą przymierza chce nas wyzyskać."

Na każdy jednak sposób kurtoazyą swoją dla Faura chciał car uwydatnić, że mu wiele zależy na Francyi, a oraz dać jej do zrozumienia, że jeśli się naprawiły stosunki niemiecko-rosyjskie, to jeszcze z tego nie wynika, iżby się zmieniła przyjaźń caratu dla republiki. Jeżeli we Francyi niemile przyjęto oddanie dowództw eskadry rosyjskiej jednemu z wielkich książąt, to znów Niemcy widocznie są urażone, że dowództwo to car poruczył w. ks. Cyrylowi Włodzimierzowi, o którym nikt dotąd nie słyszał.

---

## Zofia Kowalewska.

Szwedzka nauczycielka matematyki Karolina Leffler, obecnie księżna Cajanello, wydała przed kilku tygodniami u Hachette'a w Paryżu ciekawą książkę o znanej rosyjskiej uczonej dr. Zofii Kowalewskiej, która na kilku uniwersytetach niemieckich, a początkowo w Paryżu, świetne składała egzamina i której prace rokowały wielką przyszłość. Pamiętnik złożony jest z dwóch części: pierwsza została najpierw ogłoszoną po rosyjsku, jako wspomnienia dzieciństwa i pierwszej młodości Zofii, przez nią samą opisane; druga po szwedzku przez Leffle-

---

6

Paweł Bourget.

# Pan i Niewolnik.

(Ustęp z II. tomu dzieła „Outre-Mer")

(Ciąg dalszy).

— Ah Boże! ucieknie nam! — zagrzmiał teraz sir Scott i znów skierował karabin w tę stronę.

Teraz też zrozumiałem, iż wahać się już nie będzie. Ale ten wysiłek dla spełnienia do końca obywatelskiego obowiązku był szczęściem daremny. Seymour, gdy okazał głowę z wody, był już tuż przy moście — tak blisko, iż mógł pochwycić łańcuch i wzdłuż tej naturalnej pierownicy, znów zanurzając się, dostać się na podłogę. Gdyby teraz, czując grunt pod nogami, zaczął był kroczyć naprzód pod wodą, może czekało go ocalenie — ale potrzeba wyprostowania zgarbionego ciała i swobodnego zaczerpnięcia powietrza zgubiły go. Zaledwie uczuł się na moście, stanął wynurzając głowę i korpus z fal zupełnie. Jednocześnie też padły z lasu dwa strzały. Jedna z kul strzaskała lewą rękę mulata, a druga, tuż przy twarzy uderzywszy o łańcuch, odbiła się i raniła nędzarza w czaszkę nad okiem. Seymour zachwiał się, instynktownie pochwycił zdrową ręką ogniwa żelazne i zawisł tak nad falami.

Pułkownik, dając ostrogi koniowi, popłynął ku zbiegowi. Nim zdołałem opamiętać się — był już przy nim, ujął go w pas silnem swem ramieniem, po kilku minutach złożył już między drzewami na suchym zupełnie pagórku. Dwaj strzelający nadjechali pierwsi, a za nimi reszta oddziału, zwabiona hukiem trzech strzałów.

Podczas gdy sir Scott, wyjąwszy z torby kilka kawałów płótna, opatrywał rany zemdlonego biedaka, psy, przemykając się między nogami naszych koni zaczęły skomleć radośnie i chciwie zlizywać krew z bielizny i z mchu do koła rannego. Dowiedziałem się też od jednego z ludzi, iż Seymour, będąc jeszcze w więzieniu, głodził się przez ciąg dni kilkunastu, licząc, że nabawi się jakiejś niemocy i uniknie kary śmierci. To go zgubiło. Dla braku sił pozostał za innymi w tyle i miasto przed godziną dostać się za rzekę, odpoczywał w lesie. Raz po tamtej stronie t. j. we Florydzie, łatwo mu było z towarzyszami zboczyć na sposób krajowy w biegu do którego z towarowych pociągów.

Teraz, gdy schwytano Seymoura, niekłopotano się o innych. Byli zapewne daleko a bezwątpienia uwolnili na zawsze Georgię od swej obecności; Stan uwolnił się od nich. „*Good bye, old chums*"... Dobrej nocy, starzy towarzysze! Zebrani obywatele, byliby z pewnością posłali to pozdrowienie zbiegom, gdyby nie pieczołowitość o przywrócenie do zmysłów więźnia, którego powieszeniem mieli dać przykład znienawidzonym mieszańcom.

Niebawem Seymour wrócił do przytomności. Jak tylko zrobił ruch ciałem aby powstać, jeden z obecnych dobył rewolweru, dwóch zaś innych zaczęło rzemieniem wiązać nogi mulata. Zresztą biedak nie usiłował ani bronić się ani uciekać. Druga kula strzaskała kość naoczną, pod brwiami. Cała prawa strona czoła zapuchła już straszliwie, oko, pod zakrwawioną powieką, zniknęło zupełnie. Pozostałem powiódł po obecnych z taką nienawiścią i groźbą, iż jeden z myśliwych zawołał: „*It is too late, man!*" To już późno mój człowieku — ale instynktowo cofnął się w tył zupełnie.

Seymour jednak nie zdawał się słyszeć tych słów, tak jasno los jego określających; patrzał teraz na pułkownika i rzucał mu zupełnie inne spojrzenia. Czarne oko nieszczęśliwego patrzało przez chwilę na twarz dawnego pana; nieopisana łagodność, słodycz nawet się w niem malowały. Spodziewałem się, że więzień przemówi, da folgę swym uczuciom dla sir Scotta. Ale zaufanie, jakie miał doń z lat dawnych, objawiło się tylko w zażądaniu napoju.

— Daj mi pić, pułkowniku! mam straszne pragnienie... czy chcesz mi dać pić?

W dźwięku głosu więźnia czuć było pieszczotę przy tej prośbie; takim głosem przemawiają zepsute pobłażaniem dzieci.

Sir Scott dobył z kieszeni płaską flaszkę, i szyjkę jej wsunął w sine usta rannego, drugą ręką podtrzymując ociężałą jego głowę, gdy napił się trochę, mlasnął językiem i z wrażliwością właściwą swej rasie uśmiechnął się, a zapominając o swej wściekłości przedchwilowej o wczorajszem morderstwie, ucieczce rozpaczliwej tego ranka, o ranach swych i tem, co go jutro, dziś nawet może już czekało.

— Ah to ta sama wódka — którą braliśmy zawsze na polowanie z sobą przed laty! Niema sobie równej... dzięki ci pułkowniku!

— A teraz — odparł stary wojak — zachowasz się spokojnie, pozwolisz, abym ci opatrzył rany.

— A czy potem dostanę jeszcze odrobinę tej wódki?

— Dostaniesz.

— I cygaro jedno z twoich hawańskich, pułkowniku?

— Owszem.

— No, to bandażuj mię panie — zawołał mulat radośnie i najpierw głowę, potem ramię poddał kolejno bolesnej operacyi.

Sir Scott miał z sobą pugilares chirurgiczny. Nadzwyczajny ten człowiek przewidywał wszystko.

Z wprawą starego praktyka polowego, zabrał się do opatrywania, ale nie mógł widocznie przenieść na sobie, aby nie rzucić rannemu kilka pytań:

— Dla czegoś Henryku wczoraj zaraz nie przeprawił się do Florydy?

— Udaliśmy się najpierw ku mostowi Georgetown — odpowiedział Seymour — ale woda zerwała go. Pozostało nam tedy albo pójść w dół rzeki pod Berkeley farms o dwadzieścia mil stąd, albo też w górę, do tego. który jest przed nami. Znaliśmy tu lepiej drogę, dla tego ją wybraliśmy i to nas zgubiło. Ale jakże się to stało pułkowniku, żeś właśnie dla pogoni tę wybrał okolicę?

— Wiedziałem przecie, że most Georgetown został zerwany pierwszego zaraz dnia ulewy — odpowiedział sir Scott — byłem tedy pewny, że tu się udacie, gdyż zaraz przypuszczałem, iż powiecie sobie, że tak blisko Philippeville nikt was szukać nie będzie. Ale wiem, że ci nie brak przecie ani śmiałości ani odwagi... tylko zawiodły cię siły, biedny Henryku! A teraz operacya skończona... powiedz, czy mogę jeszcze uczynić coś dla ciebie.

— Racz mi posłać butelkę tej samej wódki do więzienia — odparł Seymour — i polecić sheriffowi, aby pozwolił mi ją wypróżnić, nim pójdę...

Nie dokończył, lecz zrobił wymowny ruch ręką dokoła szyi.

— Słyszałeś go pan rozmawiającego, prawda? — zawołał pułkownik, gdyśmy się od więźnia i oddziału odłączali. — Tak — powtórzył jeszcze — słyszałeś go pan!

Ten chłopak ma odwagę lwa i jeszcze coś więcej... wszak widziałeś, iż nie strzelił do mnie... Powieszą go pojutrze, a ostatnia jego myśl przed śmiercią było... upić się... po za tem nic — to smutne. Jednakże Henryk ma serce...

— Czy zawsze był takim jak teraz? zagadnąłem z pewnem wahaniem.

— Zawsze! A zauważyłeś pan pewnie, że i ja niestrzeliłem do niego, i musiałeś też znaleźć, dziwnem moje postępowanie, tem bardziej, że zapewniało mordercy sposobność ucieczki. To jednak rzecz bardzo prosta. Mówiono panu, iż lubiłem bardzo Seymoura? Tak z początku, ale znienawidziłem dla jednego szczególnego powodu. Będzie temu blisko lat dziewięć, w początkach mego pobytu w tych stronach; niebyłem nawet jeszcze właścicielem posiadłości Chastinów. Polowałem często, jak i teraz, a Seymour zawsze mi towarzyszył. Przyjąłem go tu do służby, wypadkowo, jak pierwszego lepszego mulata. Podobała się mi jego inteligencya, energia i jak sądziłem prawe usposobienie. A dodać trzeba, iż był wybornym woźnicą... Otóż, pewnego dnia w lesie, para moich koni rasowych, sprowadzonych z Texasu zlękła się czegoś i poniosła. Było to na drodze pełnej wybojów, podobnej do tej, po której teraz jedziemy. Konie nieubiegły i dwustu metrów a już powozik, uderzywszy o wywaloną kłodę, rozbił się i wypadliśmy zeń na ziemię. Podnieśliśmy są bez poważnych stłuczeń — konie uspokoiły się, a my zabraliśmy się do naprawienia powoziku i zebrania przyborów myśliwskich, które się po trawie rozleciały. Po kwadransie wszystko już było w porządku; brak tylko noża, którym posługiwałem się przy wypróżnianiu zwierzyny i do krajania zapasów, zaniepokoił mię. Nóż ten służył mi już lat kilkanaście, postanowiłem tedy znaleść go koniecznie.

Zacząłem szukać go, poleciwszy Seymourowi, aby szukał także. Pochylony w trawie, dostrzegłem nagle koniec noża wyzierający z za podszewki kamizelki tego chłopca; mimo to szukał ciągle dokoła siebie. Zawołałem go i odebrałem mu nóż schowany; zaczął trząść się na całem ciele, płakać i przyznał się nareszcie, iż uczynił to z obawy.

— Byłeś pan rozłoszczony, że nie zdołałem utrzymać koni... bałem się, abyś mię nie zabił... nóż wziąłem więc dla obrony...

I mówił to chłopak, którego lubiłem, z którym się obchodziłem jak z synem!...

— Rozumiem teraz — odparłem — iż od tego czasu znosić go pan nie mogłeś. Taka nieufność ze strony dzieciaka, którego pan psułeś pobłażaniem!...

— Prawda? — podchwycił sir Scott. — Mogłem złożyć ten wstrętny pochop do podejrzeń na karb dziedziczności niewoli. Biali znęcali się tak nad tą rasą! Ale nie; widząc nagle taką śmieszną i wstrętną obawę, zrozumiałem to w tym chłopcu, jak wysoko już był rozwinięty instynkt niewdzięczności. Przestałem brać go z sobą — mówić nawet do niego. Jednakże kochał mię po swojemu, miałem tego później liczne dowody, nie licząc przedchwilowego. Strzela zadziwiająco, mógł mię był sprzątnąć jak nic ze swego Colta. Czy świadomość, iż utracił moją łaskę, wpłynęła na rozwój złych nałogów?... To bardzo możliwe. Niebawem córce mojej zginęła broszka dyamentowa; Seymour ukradł ją, aby ofiarować swej czarnej kochance. Mulaci i czarni wcześnie zaczynają.. rozpusta objawia się wśród nich z lat zarania. Wypędziłem go z farmy; kradł potem dalej, gdzieindziej. Został uwięziony i okuty, skazano go na publiczne roboty. Wtedy puścił się zupełnie: kradł, uciekał, chwytano go... mordował...

(C. d. n.)

równę, obecnie zaś wydane razem po francusku, stanowią nader zajmującą całość.

Zofia i jej starsza o lat pięć siostra Anna, były córkami dymisyonowanego jenerała i właściciela dóbr w gub. pskowskiej, człowieka starego autoramentu. Rodzice lubiący życie towarzyskie i zabawy, nie zajmowali się dziećmi, powierzając je opiece nauczycielki Angielki, osoby nader surowej. Dwunastoletnia Zofia ukradkiem pisywała udatne wierszyki i wraz z siostrą pochłaniała prenumerowany przez ojca dziennik *Epokę*, wydawany przez młodego jeszcze podówczas Dostojewskiego, a także ukradkiem i inne gazety, które dostarczał rządca dóbr rodzicielskich.

Popęd do matematyki, w każdym razie szczególny u dziewczynki, zrodził się u Zofii w sposób następujący: Przy odnawianiu dworu nie starczyło obić na wszystkie pokoje, pokój dziecinny więc pozostał przez pewien czas ze ścianami, na których był tylko podkład ze zwykłego papieru. Do podkładu tego użyto kart z jakiegoś dzieła matematycznego i Zofia mając przed sobą dziwaczne dla niej formułki, równania itp. całemi dniami siliła się rozwiązywać je, naturalnie bez skutku. Niemożność zrozumienia i upór kobiecy, wzbudziły w niej nieprzepartą chęć zbadania tej trudnej gałęzi wiedzy.

Swobodne poglądy, szerzone przez Dostojewskiego, jego gorąca miłość ojczyzny i marzenie wyzwolenia jej z ucisku, nie pozostały bez echa w młodocianych sercach; ponieważ zaś były to chwile umysłowego i społecznego przełomu w Rosyi, chwile otwartej walki między rodzicami a dziećmi w ogóle — dziewczętom na tem polu zupełnie się w głowach przewróciło. Starsza, Anna, weszła w korespondencyę z Dostojewskim i obie postanowiły zapisać się do ówczesnego wielkiego bractwa wolnomyślnej młodzieży, łudząc się, że i one wykształciwszy się, dopomogą do dźwignięcia Rosyi z upadku i upodlenia, w jakie pogrąża ją absolutyzm caratu.

Po nader przykrych przejściach rodzinnych, rodzice uledz musieli i zamieszkali w Petersburgu, gdzie prowadzili dom otwarty i wystawny, w którym prócz Dostojewskiego, bywało całe grono nihilistów.

Prawo rosyjskie poddaje żonę zupełnie władzy męża, a dziewczynę do lat 21 bezwarunkowej opiece rodzicielskiej, od której wyjątków nie ma. Szał naukowy, który ogarnął młodzież obojga płci, wyrodził jednak tak zwane „małżeństwa pozorne“, które władze *nolens volens* tolerować musiały. Dziewczęta wybierały, najczęściej z grona młodzieży, pierwszego lepszego, oświadczały rodzicom, że wyjść za mąż muszą, podając pozorne powody, lub wprost kompromitując się z wybranym. Nazajutrz zaś po ślubie mąż wystawiał akt notaryalny, mocą którego zwracał swobodę żonie, zrzekał się praw swych do niej i taka kobieta zupełnie usamowolniona, wyjeżdżała do uniwersytetu za granicę.

Dostojewski, zakochany w Annie, oświadczył się o jej rękę, dziewczę jednak nie przyjęło go, ponieważ obawiało się jego despotycznego usposobienia i epilepsyi, której nieszczęśliwy podlegał co dzień prawie.

W Dostojewskim jednak zakochała się Zofia, ale on ożenił się z inną.

Był to pierwszy tedy zawód w jej życiu.

Chcąc koniecznie kształcić się w obranym zawodzie, prosiła później, mając lat siedmnaście, jakiegoś profesora uniwersytetu, aby się z nią ożenił, a gdy ten odmówił, Zofia uprosiła studenta Kowalewskiego by się z nią na sposób powyższy ożenił. Ojciec musiał zezwolić.

Waldemar Kowalewskij był ubogi. Zofia miała duży posag, udali się więc oboje po ślubie za granicę do Heidelbergu, gdzie Kowalewskij zapisał się na wydział nauk przyrodniczych, Zofia zaś wyłącznie poświęciła się matematyce.

Pożycie pozornego małżeństwa samo już przedstawiałoby zajmujący temat do powieści. Waldemar Kowalewskij kochał się rzeczywiście w żonie, z którą mieszkał razem, a mieszkała z nimi także siostra Zofii, Anna. Zofia, ucząc się gorliwie, była szalenie zazdrosną o męża, żyć z nim jednak *de facto*, nie chciała za żadną cenę.

Trójkę tę szczególną oglądał Paryż i Berlin, Stockholm i Londyn i dopiero gdy Zofia uzyskała wszystkie stopnie i napisała świetną rozprawę, za co ją tytułem dra wszech nauk matematycznych ozdobiono, a mąż został głośnym geologiem, naprężony stosunek między małżonkami złagodniał trochę. Wtedy jednak Kowalewskij odjechał, pozostawiając żonę jej losowi.

Anna tymczasem goszcząc z rodzicami w Paryżu, zakochała się w jakimś komunardzie. Aresztowanego przestępcę sąd w Satory skazał na śmierć za mordy i podpalanie, stary jednak generał trafił do Thiersa, pozyskał ułaskawienie i wolność przestępcy i oddał mu córkę w małżeństwo. Wkrótce potem Anna z mężem wróciła na wieś, gdzie też zjawiła się i Zofia, ale po to tylko, aby być świadkiem jak nieszczęśliwy rodzic umarł ze zgryzoty.

Śmierć ta podziałała na Zofię. W zimnej, uczonej profesorce, mającej lat dwadzieścia cztery, przebudziła się nagle kobieta z wszystkiemi swemi wadami i z całą lat tyle tłumioną namiętnością Za późno przekonała się, iż właściwem polem dla kobiety jest dom, rodzina i dzieci.

Kowalewskij kochając, zapomniał przeszłości i po siedmiu latach zgodził się żyć spólnie z żoną. Wtedy Zofia, z taką samą namiętnością, z jaką ongi oddawała się nauce, rzuciła się w wir zabaw w nadnewskiej stolicy i ani przywiązanie do męża, ani dziecko, nie mogły jej wyrwać z wiru zabaw. Przeciwnie, mąż Anny, dawny komunarda, został porządnym i pracowitym gospodarzem.

Znaczny posag Zofii wyczerpywał się w takim życiu. Kowalewskij więc, za namową żony, wdał się w spekulacye pieniężne i oboje doszli do ruiny. Nie pomogła i katedra geologii, jaką Kowalewskij otrzymał w Moskwie, ruina materyalna wyrodziła niesnaski w małżeństwie, aż pewnego pięknego poranka doktorka, pozostawiając córeczkę u siostry, ulotniła się za granicę.

Tam rozpoczęła życie samopas, po różnych stolicach ziemi i nareszcie dobiła po raz wtóry do Stockholmu, gdzie otoczona gronem młodzieży, prowadziła życie... sportowe.

Mąż zrozpaczony, odebrał sobie życie a Zofia wreszcie zginęła marnie w Paryżu, umarła na zupełny rozstrój nerwów.

Prócz kilku powieści, z których lepsze są „Nihilistka“ i „Vae Victis“ oraz kilku rozpraw matematycznych, piękna ta, uczona i bogata ongi dziewczyna nic a nic nie zdziałała dla swego społeczeństwa; owocem jej rzekomej pracy umysłowej było wpędzenie do grobu rodziców, samobójstwo męża i przedwczesne osierocenie dziecięcia.

# Czas odnowić przedpłatę

## na *Gazetę Narodową*.

Wynosi ona:

| | we Lwowie | na prowincyi |
|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. |
| kwartalnie | 4 „ 50 „ | 6 „ |
| półrocznie | 9 „ — „ | 12 „ |

Miejscowi prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego wypożyczania książek** z czytelni H. Altenberga, dawniej F. H. Richtera we Lwowie; — wszyscy prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą poniżej połowy ceny, bo za **35** ct. miesięcznie a **1** zł. kwartalnie nabywać tygodnik satyryczno-humorystyczny *„Szczutek“*.

**W fejletonie** drukować będziemy w kwartale poczynającym się od lipca br.: **„Fryc i Frycek“** Michała Wołowskiego, **„W Pre-ryach“** dr. Emila Habdank Dunikowskiego, **„Jego łzy“** Szczęsnej, **„Niezdrowa miłość“**, kartki ulotne Józefa Kotarbińskiego, **„Przygoda w podróży“** Karola de Berkeley, a nadto okolicznościowe fejletony Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

# KRONIKA.

*Lwów dnia 19 czerwca*

**Arcyksiążę Rainer** przybędzie do Lwowa w piątek o godzinie 2 minut 25 w południe.

**Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Jana Franciszka Czapika, auskultantem sądowym.

**Kongregacya jeneralna** prowincyałów z całego świata, stojących na czele zakonów podlegających regule ustanowionej przez św. Franciszka z Assyżu, odbyła się w maju br. w Assyżu. Na kongregacyi tej 100 głosami na 108 głosujących prowincyałów uchwalono zaprowadzić unię między wszystkimi zakonami serafickimi. Od chwili dokonania tej unii wszystkie te zakony podlegać będą jednej regule i zwać się będą nie Obserwantami, Bernardynami, Reformatami, Franciszkanami, Rekolektami, Alkantarynami itd., lecz tylko „Bracią mniejszą“. Prowincye będą musiały wszystkich sił dołożyć, aby zakwitło życie wspólne, bo inaczej tam, gdzieby życia wspólnego w przeciągu roku nie zaprowadzono, mogą być zamknięte nowicyaty. Z Galicyi brał w kongregacyi udział ks. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów.

**Od br. Ziemiałkowskiego** otrzymujemy następujące pismo:

Ischl 17 czerwca. W artykule „Dr. Henryk Jasieński (Wspomnienie pośmiertne)“, umieszczonym w nr. 165 *Gazety Narodowej* twierdzi autor tego artykułu R. T., że śp. dr. Henryk Jasieński łącznie wraz z Smolką, Ziemiałkowskim, Romanowiczem i Gromanem wydawał *Dziennik Lwowski* i założył drukarnię Dziennika Lwowskiego. Twierdzenie to co do mej osoby jest zupełnie mylnem, gdyż w wydawnictwie *Dziennika Lwowskiego* i założeniu drukarni tego dziennika żadnego nie miałem udziału i wspólnictwa. Prosząc o umieszczenie tego sprostowania w szacownej *Gazecie Narodowej*, zostaję z poważaniem

*Ziemiałkowski.*

**Jubileusz Zacharjasiewicza.** Jan Zacharjasiewicz opuszcza nasze miasto po kilkudniowym pobycie w czwartek 20 bm. o godz. 3 po południu. Czcigodny jubilat udaje się do Przemyśla, skąd niezatrzymując się podąży do rodziny swej, na wieś. Na dworcu pożegna go deputacya komitetu jubileuszowego, do której zapewne przyłączą się wszyscy tutejsi literaci i artyści.

**Nowemu rektorowi** wszechnicy lwowskiej dr. Oswaldowi Balzerowi składało dziś życzenia Tow. historyczne oraz liczne grono znajomych i przyjaciół. Przy tej sposobności nadmieniamy, że prof. Balzer jest najmłodszym z rektorów, jacy kiedykolwiek zaszczytny ten urząd sprawowali na tutejszym Uniwersytecie, nie liczy jeszcze bowiem 40 lat.

**Egzamina dojrzałości** w IV. gimnazyum złożyli: Berliński Marcin, Jamiógiewicz Roman, Rudnicki Stefan (wszyscy trzej z odznaczeniem), dalej Bałaban Majer, Będaszewski Tadeusz, Blaustein Michał, Filewicz Władysław, Kopczyński Ignacy, Kowblański Włodzimierz, Lazarus Hugo, Łomnicki Maksymilian, Reibscheid Izydor, Spiegel Jonasz, Wassermann Mojżesz.

**Skrytobójcze morderstwo.** W rozprawie karnej przeciw Agnieszce Kościeleckiej oraz braciom Janowi i Józefowi Smolnickiemu zakończy się prawdopodobnie dziś postępowanie dowodowe. Zeznania świadków podobnie jak przy poprzedniej rozprawie w wysokim stopniu obciążają podsądnych. Wyroku spodziewać się można jutro wieczorem.

**Pożar** wybuchł wczoraj późnym wieczorem w Glinnie Nawaryi. Straż ogniowa lwowska, wyjechawszy do pożaru, musiała zawrócić z powodu wielkiej odległości. Bliższych szczegółów brak na razie; wiadomo nam tylko, że spaliły się zabudowania dworskie.

**Wyrzuty sumienia.** Ludwik Sikora, zamieszkały przy ul. Źródlanej l. 176, jeszcze w roku 1881 był karany trzyletniem więzieniem za kradzież kielicha, pateny i monstrancyi z kościoła OO. Dominikanów. Natychmiast po kradzieży sprzedał te rzeczy żydowi Herszowi i Emilji Luftom, za co od nich otrzymał 5 zł. zadatku, a umówionej ceny kupna nie dostał, ponieważ go tymczasem aresztowano. W śledztwie i przy rozprawie nie przyznał się Sikora do kradzieży i nie zdradził Luftów, gdy zaś wyszedł z więzienia, Luftów już we Lwowie nie było, wyjechali bowiem do Ameryki. Obecnie po latach czternastu powrócili Luftowie z Ameryki, a Sikora dręczony wyrzutami sumienia, udał się do nich z żądaniem, aby nie wypłaconą mu cenę kupna zwrócili OO. Dominikanom. Gdy Luftowie odmówili zadość uczynieniu temu żądaniu, Sikora doniósł o całym fakcie prokuratoryi.

**Zniknął Janek,** 8-letni syn Maryi Piwko. D 13 bm. wyszedłszy o godz. 10 rano z domu, dotąd nie wrócił.

**Odwdzięczył się.** Do praczki Kataryny Kupczyn zgłosił się jakiś mężczyzna z prośbą o nocleg, podając że wyszedł z wojska i nie ma jeszcze mieszkania. Litościwa praczka przyjęła go do mieszkania, a nieznajomy odwdzięczył się jej, okradając ją doszczętnie.

**Sprzeniewierzenia** dopuścił się Aleksander Korol, kolporter księgarni Altenberga, zabierając powierzone sobie książki.

**Na drugiem zgromadzeniu** kupców żydowskich lwowskich, zwołanem dla obmyślenia środków przeciw ustawie o odpoczynku niedzielnym, składał najpierw p. Goldman sprawozdanie z deputacyi, wysłane przez pierwsze w tej sprawie zgromadzenie do p. namiestnika. Namiestnik przyrzekł uzyskać pewne zmiany w ustawie o święceniu niedzieli. Następnie po burzliwych obradach, w których znowu podnoszono skargi na wyzysk pomocników handlowych, uchwalono wysłać memorandum do Izby handlowej. Dodajemy, że na zgromadzeniu tem wszyscy mowcy, z wyjątkiem p. Goldmana, przemawiali po niemiecku.

**Lwowska Izba notaryalna** wzywa kandydatów o substytucyę notaryatu w Mikulińcach, by wnieśli swe podania do 3 dni.

**Przykra scena** rozegrała się dnia 17. bm. w przysiołku Psiarnisko pod Rzeszowem. Jak czytelnicy przypominają sobie, donosiliśmy niedawno temu, że właściciel tych dóbr p. Bieniaszewski wytoczył pozew kilkunastu rodzinom włościańskim o własność gruntu, na którym stały ich ubogie chaty i o oddanie kilknastu morgów ziemi, która ich żywiła a którą od wieków przywykli uważać za swoją. Z powodów formalnych włościanie przegrali i p. Bieniaszewski przystąpił do wywłaszczenia włościan. Pierwsza w tym celu komisya sądowa spełzła na niczem z powodu oporu włościan, i oto dnia 17. bm. zjechała druga komisya w asystencyi 10 żandarmów i p. Bieniaszewskiego, który przyprowadził 60 robotników, pługi i konie do zaorania gruntu. Była to scena nadzwyczaj przykra i poruszająca do głębi. Deszcz padał ulewny. Nieszczęśliwi włościanie wezwani do wyjścia z chat i porzucenia krwawą pracą zbudowanego schroniska przed zimnem i słotą, posłuchali. Krew stygła w żyłach świadków widowiska, gdy siekiery ugrzęzły w ścianach i trzeszczeniu zwęgłów zawtórował jęk rozpaczy wyrzuconych. Budynki rozrzucono, a ziemię zaorano na znak oddania w posiadanie. Materyał ze zburzonych budynków kazał p. Bieniaszewski zabrać włościanom do 8 dni, gdyż inaczej takowy skonfiskuje. Lecz gdzież go mają zabrać biedacy, z chat wypędzeni i co z nim zrobić? Przecież oni wszyscy dziś są nędzarzami. Siedmdziesiąt pięć osób zostało bez dachu i nie mają gdzie głowy złożyć...

**Tragiczny wypadek.** Dnia 12. b. m. ekonom dworski w Sulistrowej (pow. Krosno), Adam Świderski, jadąc konno do lasu spostrzegł na łące dworskiej włościankę Franciszkę Kołacz, koszącą trawę, uderzył ją kilkakrotnie i odjechał do lasu. Gdy wracał z lasu, Kołaczowa, wyczekująca powrotu ekonoma, zelżyła go słownie. Świderski zirytowany, w przystępie szalonego gniewu, chwycił strzelbę, którą miał na ramieniu, strzelił i trafił Kołaczową w piersi, wskutek czego włościanka wkrótce umarła, a Świderski udał się do swego mieszkania i zażywszy trucizny, zmarł w kilka godzin.

**Pożar.** W Chorostkowie (pow. Husiatyn) spłonęło 36 zagród włościańskich. Pożar wyrządził szkodę około 40.000 zł. częściowo ubezpieczoną.

**Tarnopolski „Sokół“** rozpisał konkurs na nauczyciela gimnastyki z płacą roczną 600 zł. i dodatkiem 120 zł. Podania wnosić można do 1 sierpnia.

**Z Krynicy.** Pierwsza tegoroczna lista gości przybyłych do Krynicy po dzień 11. bm. wykazuje 483 osób.

**Ze smutnej karty.** W ks. Poznańskiem dobra rycerskie Węgorzewo, w pow. gnieźnieńskim sprzedał p. Pluciński Niemcowi Klanathowi za 368.000 marek.

**Z podróży wizytacyjnej** gen. gubernatora Szuwałowa po Królestwie, przysyłają korespondenci warszawscy ciekawe obrazki. W Chełmie np. uważanym przez Moskali za gród czysto-rosyjski, mający niezadługo odpaść od Kongresówki, jako stolica nowej gubernii (ub. po tylu faktycznych naruszeniach kongresu wiedeńskiego, będzie to nowe formalne wykroczenie przeciw jego postanowieniom), Szuwałow przy zwiedzaniu miejscowego gimnazyum, jednego z uczniów klasy 7 zapytał, jakiego jest wyznania. Odpowiedź brzmiała:

— Jestem katolikiem.

— No, ale Rosyaninem? — indagował dalej Szuwałow.

Chłopiec, dość rozważny, odparł:

— Polakiem jestem, lecz rosyjskim poddanym.

— Katolik przecie nie może być Rosyaninem — podchwycił złośliwie Apuchtin i coś po cichu powiedział Szuwałowi, który też odezwał się głośno:

— Tak, tak... szkoda, że taki zdolny uczeń jest katolikiem.

W tymże samym Chełmie do dziekana, księdza katolickiego, nie mogącego się rozmówić po rosyjsku, tak powiedział:

— Chciałem z panem dłużej porozmawiać, ale po polsku nie umiem, po łacinie wiele zapomniałem — to nie dobrze, kiedy księża nie starają się nauczyć po rosyjsku.

Wielkorządca szlachtę, zwłaszcza zamożniejszą, nadzwyczaj uprzejmie traktował, i chętnie rozmawiał po francusku, lecz na obiedzie w Lublinie, gdy jeden z poważniejszych ziemian wznosił toast hrabiego, odpowiedział po rosyjsku w te *à la lettre* przełożone słowa:

— Bardzo dziękuję za to życzenie, lecz wolałbym tu, w starożytnym grodzie ruskim (!!), usłyszeć słowa pańskie w języku ojczystym, który teraz, „gdym wyszedł ze służby dyplomatycznej, milej mi wpada w uszy, aniżeli francuski. Szlachta tutejsza, o ile zechce stać na gruncie interesów państwowo-rosyjskich, zawsze może liczyć na moje poparcie“.

Osobliwemi względami podróżujący wielkorządca obdarzał komisarzy włościańskich, z naciskiem wspominając, że oni właśnie mają największe zadanie utrwalania w ludzie wiejskim przekonań i idei prawosławno rosyjskich. Nadto wszędzie i przy każdej sposobności wspominał o swoim wielkim, niezrównanym poprzedniku, dodając, że pragnie w ślady Hurki wstępować. I wstępuje w nie bez żadnej wątpliwości, gdyż kamarylla Hurkowska, w całym swym składzie rządząca, przygotowuje szereg nowych niespodzianek ku udręczeniu naszemu.

**Autorów pamfletu** przeciw namiestnikowi czeskiemu hr. Thun, wydanego z powodu znanego rozporządzenia namiestnictwa czeskiego o wywieszaniu na budynkach szkolnych chorągwi z barwami monarchii austryackiej i śpiewaniu przez młodzież szkolną hymnu austryackiego podczas wszystkich uroczystości — uwolnił wczoraj sąd przysięgłych w Pradze od wszelkiej odpowiedzialności.

**Dzieciobójstwo.** Wczoraj w Wiedniu — jak telegrafuje nam nasz korespondent — uwięziono pod zarzutem dzieciobójstwa Teresę Stadler, garderobianę teatru Raimunda. Przy rewizyi domowej znaleziono u niej w kufrze, zawinięte w gałganki zupełnie już zepsute zwłoki dziecięcia. Zwłoki te musiały się tam znajdować przynajmniej od 6 miesięcy.

**Fałszywe 10-cio rublówki.** W Petersburgu w ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele fałszywych 10-rublowych banknotów. Na ślad puszczających w obieg falsyfikaty natrafiono przypadkowo i ujęto winnych. W pewnej restauracyi kelner, obliczając dzienny swój dochód, zauważył dwie nowe 10-cio rublówki z jednakowemi numerami. W banku państwa oświadczono mu, że obie są fałszywe i skasowano. Kelner w parę dni później spotkał gościa, który go owemi falsyfikatami obdarzył i oddał go w ręce policyi. Rewizya u swego gościa, który się nazywa Witt, i jego brata, wykryła 400 podrobionych 10-rublówek.

# KARO.

(Historya psa.)

Wspaniałe oczy były całą ozdobą tego stworzenia. Pieszczotliwe, łagodne, słodkie jak kobiety lub gazeli stepowej, zapalały się nagle tłumioną wściekłością, przybierały stalową barwę kipiącego krwią szału. Zresztą nie był on uosobieniem dobroci; bynajmniej. Byle przeszkoda, drobny opór lub cień niepowodzenia w jakimś zamiarze, a Karo wykrzywiał czarny swój pysk i pokazywał szereg kłów, budzących uszanowanie. Jedno ucho psa, poszarpane w jakiejś bójce, chwiało się obwisłe, podczas gdy drugie, prosto do góry stojące, wyzywało wszystkich, szczególniej gdy właściciel jego, warcząc, nadstawiał tę stronę pyska na spodziewane niebezpieczeństwo.

Karo był z rodzaju wielkich jamników, ale musiała w nim płynąć także krew jakiegoś owczarskiego włóczęgi. Patrząc na niego, niemożna było przypuszczać, aby ze swemi długiemi łapami i rozwiniętą budową ciała, mógł się tak zręcznie, jak to czynił zawsze, wciskać do jam lisich i do nór łasic, którym poprzysiągł walkę na śmierć. Sierść miał szorstką, zjeżoną, ale utrzymaną, jednak doskonałym był stróżem i o kilometr węszył podejrzanych żebraków, którzy musieli zawsze trzymać się w przyzwoitej odległości od jego ostrych, białych zębów, wiecznie łakomych na nogi wszelkich włóczęgów.

W lesie znakomicie wyszukiwał nory szkodników; mordą i łapami rozgrzebywał je w mgnieniu oka, jeżeli zaś miały wylot drugi, tak szybko biegał od jednego do drugiego otworu i tak dobrze pilnował, iż jeżeli sam nie pochwycił zwierza, to my braliśmy go żywcem.

Karo był własnością jednego z moich przyjaciół, właściciela wielkich obszarów rolnych w departamencie de la Somme, zawołanego myśliwego, w którego domu spędzałem nieraz tygodnie całe, włócząc się z nim w towarzystwie szczególnego psa po polach i po lesie. Nieprzezwyciężona energia Kara, jego szalona odwaga i czujność niepospolita, stały się powodem, iż bardzo polubiłem tego psa, który też niebawem zaczął mi się odpłacać szczerą wzajemnością.

Było to po ostatnich zapasach z Teutonami, w ciągu których majątek mego przyjaciela Dezyderyusza, nawiedzony został przez szarańczę z za Renu. Karo z oczami nabiegłemi krwią rzucił się do gardła pierwszemu z pojawiających się Prusaków, za co otrzymał od jego towarzysza okrutne pchnięcie bagnetem. Wyleczył się z rany, zachował jednak taką nienawiść do wroga, iż pochwyconą w kącie jakąś pikelhaubę, lub hełm rycerza z nad Izery, gryzł i szarpał na ka wałki. Niestety jednak żółć swą wylewał na wszystkie w ogóle uniformy i czapki mundurowe, a to tak dalece, że gdy po wojnie dyrekcya poczt dała listonoszom wiejskim jakieś kaska czy hełmy na głowę, Kara musiano wziąć na łańcuch, byłby był bowiem poogryzał nogi wszystkim listonoszom.

Więcej jednak niż lisy, łasice, tchórze i kaska Niemców, Karo nienawidził kotów. W majątku Dezyderyusza było poprostu niemożliwe utrzymywać choćby jedno tylko z tych stworzeń; co zaś do kotów zdziczałych, tej plagi młodych zajęcy i piskląt ptasich, Karo węszył je o milę. Biegał też po lesie dnie całe, z cierpliwością przepiłowującego kraty galernika czuwał nad ofiarą, aż złowił ją wreszcie i poszarpał.

Często, gdy mogłem się uwolnić z pułku, Karo, przeczuwając mnie instynktowo, wybiegał naprzeciw aż do St. Quentin. Jedliśmy gdziebądź śniadanie i dalej do lasu. Nęcił mnie sposób polowania tego psa, o którym można było powiedzieć cezarowskie: *Veni, vidi, vici.*

Pewnego ranka, wysiadając z wagonu znalazłem Dezyderyusza i Kara na dworcu. Pies objawiał swoją radość popychając snujących się podróżnych, przewracając koszyki i kuferki, pudła i pudełeczka pań, aby prędzej dostać się do mnie.

— Ach tak! głaskaj go, pieść... jest też za co! — zawołał z przekąsem mój przyjaciel. — Miły pies, nie ma co mówić. Po moim wyjeździe z domu spuszczono go z łańcucha, a on natychmiast popędził za moim powozikiem, i przez całą drogę gryzł wszystkie psy spotkane i zadusił dwa koty.. Odpędzić do domu nie mogłem go żadną miarą!

— Wszakże zawsze to tylko robi — odparłem, głaszcząc Kara.

— Tak, ale dziś mam przeczucie, że nam sprowadzi na kark jakąś niemiłą awanturę.

— Weźmiemy go na pasek. Tymczasem pójdźmy na śniadanie, gdyż umieram z głodu.

W pięć minut później siedzieliśmy w sali jakiejś, pół kawiarni a pół restauracyi małomiasteczkowej. Na lewo stał bilard, w głębi tradycyjny bufet, ozdobiony legendową jejmością, której ponętnie uśmiechnięte szerokie czerwonawe oblicze, przystrojone było w trzy szeregi drobnych loczków, co jej nadawało wygląd głowy czarnego pudla. Wdzięki tej pani były takich rozmiarów, że zamiast krzesła lub fotelu, musiała używać szerokiej na dwie osoby kanapki. Na prawo było okienko w ścianie, służące do podawania potraw i napojów.

Zaledwo usiedliśmy, a Karo ułożył się w kłębach u nóg naszych, udając, że śpi, ale z jednem otwartem okiem, zwróconem pilnie w stronę dobroczynnego okienka, gdy dama z za bufetu po nadludzkich wysiłkach spłynęła na salę i z szybkością, na jaką jej krótkie nóżki i ogromna tusza dozwalały, zbliżyła się do naszego stołu.

— Ach panie! — zawołała zwracając się do Dezyderyusza, wznosząc oczy ku sufitowi i składając pulchne ręce błagalnie. — Ach, panie, zaklinam pana, wypraw tego psa, wyprowadź natychmiast, inaczej będzie zgubiony z pewnością!...

Ale mój przyjaciel, obdarzony łagodnem usposobieniem i wyjątkową krwią zimną, odparł z uśmiechem:

— Uspokój się kochana pani, mojemu Karo nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jest bardzo posłuszny, nie ruszy się z miejsca nawet.

— Panie! — odparła dama bufetowa — nie rozumiesz mię pan, nie znasz jeszcze mojej Montki. Montka to moja kotka... straszliwe zwierzę, zwierzę nadzwyczajne.. dusi wszystkie psy, rozrywa na kawałki... Rozumiesz pan? Dusi i rozrywa... Ani jednemu jeszcze nie przepuściła...

I panna kilkakrotnie powtórzyła z lubością „ani jednemu nie przepuściła“, widocznie dumna z posiadania takiego kota.

— W takim razie — wycedził mój przyjaciel — racz pani zamknąć Montkę, gdyż zaczynam się obawiać, że trafi na dzielnego przeciwnika.

— Nie znasz pan mojej kotki! — zawołała rozjątrzona bufetowa — ale jesteś uprzedzony, a skutki sam sobie przypiszesz. Są świadkowie... proszę tedy później nie czynić mi wyrzutów... umywam ręce... Pański pies jest zgubiony, możesz po nim teraz już przywdziać żałobę!

Zaledwie bufetowa odwróciła się, spostrzegłem sławną Montkę, duże, przepyszne zwierzę, z czystej rasy Angora, wychylające się z za bufetu. Węsząc wroga, Montka zaczęła się przeciągać, wystawiać przednie łapy, jeżyć grzbiet i zaginać w pałąb długi, kiściasty ogon, którego koniec poruszał się, jak wahadło zegara. Ale i Karo dostrzegł, a raczej poczuł zwierzę; porwał się na równe nogi i przyczaił się na środku pustej prawie teraz sali.

— Panie! — zawołała jeszcze raz otyła jejmość — pański pies jest zgubiony... nie miej pan żadnej do nas pretensyi o odszkodowanie.

— Montka!

— Karo!

Dwa te nasze wykrzyki zwierzęta wzięły widocznie za hasło do walki, gdyż z błyskawiczną szybkością rzuciły się na siebie.

Kotka, na początek, zaparta na tylnych łapach, osypała psa gradem drapiących policzków, parskając i mrucząc złowrogo. Pysk mego przyjaciela oblał się krwią. Wtedy Karo poskoczył, okrutnie ukąsił w grzbiet kotkę i przewrócił ją na ziemię, przytrzymując łapami. Zamknął przytem oczy, aby mu ich kotka nie wydrapała. Montka zaś pochwyciła go w swoje łapki i zaczęła kąsać, parskając i spluwając co chwila. Gdy jednak Karo zdruzgotał jej w potężnej szczęce jedną z łap przednich, Montka wywinęła się zręcznie z objęć psa i zaczęła uciekać.

Karo, jak kula, bez jednego szczeknięcia, rzucił się za zbiegiem i rozpoczęła się dzika, straszna, a jednak nie pozbawiona komizmu gonitwa tak szybka, że gdy dostrzegliśmy zacietrzewione zwierzęta w tym rogu sali, za sekundę gryzły się już, łączyły na chwilę i rozłączały w drugim kącie.

A gonitwa odbywała się między stolikami i krzesłami przez bufet i szereg nakrytych do śniadania stołów, po sofach i krzesłach. Szczęk talerzy i szkła spadającego na ziemię, przewracane krzesła, potłuczone butelki, i strugi wina i koniaku na podłodze, garsoni krzywiący się na ławkach, przeraźliwe miauczenie oszalałej ze strachu angory, jęki i nawoływania tłustej jejmości — wszystko to stanowiło obraz jedyny w swym rodzaju, godny hogartowskiego pendzla.

Na bilardzie, gdzie obaj zapaśnicy wskoczyli jednocześnie, rozegrał się przedostatni akt dramatu. Posypały się kłęby czarnej sierści Kara i biały puch angory. Nareszcie Montka zaczęła uciekać na nowo, oblana krwią, z jednem okiem wygryzionem.

Przerażona, rzuciła się w okienko kuchenne, ale niestety, Karo był tuż przy niej i zdołał w locie uchwycić wspaniały kiściasty ogon biedaczki.

Daremne były kocie wysiłki Montki, aby się oswobodzić. Mogłaby to była może uczynić zwracając się, bijąc i gryząc Kara, którego pysk trzymał jej ogon, ale przerażenie zmysły i przytomność jej odebrało. Napełniała powietrze takim dzikim wrzaskiem, że aż w uszach nam szumiało. A kucharka i kuchcik, z drugiej strony okienka rzuciwszy ścierkę na głowę zwierzęcia, ciągnęli je ku sobie, podczas gdy Karo z ogonem w pysku, wisiał po tej stronie fatalnego okna.

Nareszcie... pies, we krwi cały, ale z ogonem w pysku, potrząsając nim jak trofeami zwycięstwa, stanął przed naszym stolikiem, przy którym na zmiętym obrusie na ziemi walały się potłuczone naczynia.

Otyła dama, znalazłszy wygodne miejsce na stosie zwiniętych w rogu sali chodników, ułożyła się na nich i zemdlała...

— Teraz — zawołał Dezyderyusz, biorąc kapelusz i okrycie — musimy pójść śniadać gdzieindziej.

I dodał na ulicy:

— A czy nie mówiłem ci, że ten przeklęty pies nawarzy nam piwa.

Ruszyłem ramionami.

— Był w swojem prawie przecież.. bronił życia, nic więcej.

Poszliśmy zjeść śniadanie do hotelu, w towarzystwie Kara, nie puszczającego z pyska swej zdobyczy.

W kilka lat potem, po powrocie z Tunisu, odwiedziłem Dezyderyusza.

— Czy wiesz — zawołał zaraz na wstępie — że chowam ciągle ten ogon Montki u siebie.

— A Karo?

— Karo padł na stanowisku, zagryziony wśród skał przybrzeżnych przez łasice. Zabrały się do niego we cztery. Uratować go było niepodobna.

*Jerzy Pradel.*

# Sztuki piękne.

**Z teatru.** Pomimo niepewnej pogody i chłodnego powietrza zebrało się wczoraj w teatrze letnim publiczności wiele — tyle, ile tylko teatrzyk ten pomieścić może — aby powitać Modrzejewską. I skoro tylko najznakomitsza nasza artystka ukazała się na scenie, rozbrzmiały gorące i serdeczne oklaski — gorące, jako hołd dla jej talentu, serdeczne, jako wyraz naszych uczuć, spotęgowanych ostatnim wypadkiem w Warszawie... Obecny szereg swoich gościnnych występów rozpoczęła pani Modrzejewska odtworzeniem Seweryny księżny de Birac z Dumasa „Księżna Jerzowa“. Z całem przejęciem się śledziła publiczność grę artystki, a w podzięce ofiarowała jej wieńce i bukiety; od Koła artystyczno-literackiego, od Dublańczyków i jeden prześliczny anonimowy

Musimy tu jeszcze podnieść doskonałą grę p. Hierowskiego w roli księcia de Birac. Wczoraj objawił p. Hierowski swój talent i swój artyzm w wysokim stopniu.

**Repertoar teatralny.** Dziś we czwartek „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribe'go i Legoreg'o. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

# Głosy publiczności.

**Dostawy mięsa dla armii.** Otrzymujemy następujące pismo:

L 5859/95. Odezwa. Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu upraszam Szanowną Redakcyę o należyte umieszczenie załączonego sprostowania.

Lwów dnia 16 czerwca 1895.

C. k. Prokurator Państwa:
*Seredowski.*

Sprostowanie to opiewa:

Do Szanownej Redakcyi *Gazety Narodowej* we Lwowie.

W sprawozdaniu z Izby sądowej, zamieszczonem w numerze 136 *Gazety Narodowej* z dnia 17 maja 1895, przytoczone są moje zeznania, poczynione w charakterze świadka przy rozprawie sądowej, przeprowadzonej przeciw p. Antoniemu Mokrzyckiemu o obrazę czci na skutek oskarżenia p. Grünfelda.

Ponieważ zeznania wedle tego sprawozdania mi przypisane są zupełnie mylne i od początku aż do końca nieprawdziwie przedstawione, przeto po myśli § 19 ust. prasowej upraszam o sprostowanie, że nieprawdą jest, jakobym przy powyższej rozprawie był przyznał, że w sprzeczce między p. Grünfeldem a p. Mokrzyckim słuszność była po stronie ostatniego; nieprawdą jest, jakobym był zeznał, że woły, dostawione przez Grünfelda, były najgorszego gatunku, nieprawdą, iżbym był zeznał, że woły te z reguły ważyły 20 do 30 kilogramów niżej obowiązującego minimum; nieprawdą, iżbym był zeznał, że najlepsze woły p. Grünfelda ważyły co najwyżej 350 klg. tj. „tyle, ile wedle przepisów ważyć może wół najgorszy, jakiego przyjąćby można jednego na kilkanaście sztuk;“ nieprawdą, jakobym zeznał był, że zdarzały się nawet wypadki, iż byłem zmuszony nie przyjmować wołów p. Grünfelda i nieprawdą, iżbym raz nawet aż trzy sztuki naraz mu był odrzucił; jednem słowem ani jedno twierdzenie w powyższem sprawozdaniu, jako moje zeznanie podane, z tymi zeznaniami nie jest zgodne i nietylko, że nie zeznałem tego, co w sprawozdaniu tem podano, ale nawet niczego, coby chociaż w przybliżeniu do tego podobnem było i mogło dać powód do omyłki w tym względzie.

Dlatego upraszam o zamieszczenie tego pisma w całej osnowie w najbliższym numerze gazety, w tem samem miejscu i tym samym drukiem, co i powyższe sprawozdanie z Izby sądowej.

Z wysokiem poważaniem
*Zdenko Danes,*
c. i k. porucznik 15 pułku piech.

## Ostatnie wiadomości.

Zwołana na onegdaj nadzwyczajna sesya sejmu górno-austryackiego skończyła się w jednym dniu. Pozwolono krajowemu zakładowi hipotecznemu, obok czteroprocentowych dawać także pożyczki półczwartaprocentowe i emitować odpowiednie listy zastawne; wybrano jednego członka do Wydziału krajowego i przyjęto *en bloc* nowellę do ustawy łowieckiej.

Wedle doniesienia z Rzymu miała onegdaj być ogłoszoną encyklika papieska, wystosowana do Koptów (w Egipcie i Abisynii) w odpowiedzi na listy Koptów unickich, wyrażających gorące pragnienie pracy nad powrotem Koptów dyzunitów do kościoła rzymskiego.

Jak z Konstantynopola ze strony zazwyczaj dobrze informowanej zapewniają, ambasador francuski zawiadomił angielskiego listem poufnym, że Anglia nie mogłaby liczyć na poparcie ze strony Francyi w razie, gdyby chwyciła się środków przemocy przeciw Turcyi. Tymczasem *Standard* londyński donosi, że Porta dała już zadowalającą odpowiedź na żądania trzech mocarstw w sprawie armeńskiej, ale treści tej odpowiedzi nie podaje.

Berlińskie *Neueste Nachrichten* donoszą ze źródła jakoby pewnego, że Chiny jeszcze nie akceptowały konwencyi z Rosyą względem pożyczki. Doniesienie to nie znajduje wiary.

## Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przy obradach nad reformą podatkową, podczas głosowania nad §. 264 zażądał dep. Vasaty 10-minutowej pauzy. Wniosek został dostatecznie poparty.

Paragraf 268 po kilkakrotnem głosowaniu i 4-krotnej pauzie został uchwalony w brzmieniu komisyi, a również przyjęto paragrafy 269 — 271, przyczem także następowały pauzy przed każdem głosowaniem.

Pod koniec posiedzenia p. Lueger postawił wniosek nagły, aby rząd zaraz zdał sprawę Izbie o stanie ministeryalnego przesilenia; wniosek ten jednak został odrzucony.

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Obiegają pogłoski, iż wczoraj rozpoczęte układy z młodoczechami, aby nie przeszkadzali prawidłowemu postępowi obrad nad budżetem. Młodoczesi zgodzili się na to pod warunkiem, że jeżeli reforma podatkowa zostanie odroczona a im większy wpływ na tok spraw w Izbie zapewniony będzie.

W kołach parlamentarnych, te układy z młodoczechami uważane są jako próba wciągnięcia młodoczechów w szeregi prawicy i pozyskania ich dla większości. Załatwienie prawidłowe budżetu odpowiada życzeniom cesarza i Słoweńców.

## Z sytuacyi parlamentarnej.

### „Groźne sytuacye".

**Wiedeń d. 18. czerwca.**

(Korespond. „Gaz. Nar.")

Dzisiejsze poranne dzienniki tutejsze dopatrzyły po wczorajszej uchwale stronnictwa zjednoczonej niemieckiej lewicy, która to rezolucya od dni kilku nikomu tajną nie była — iż sytuacya stała się jeszcze bardziej groźną a jedyną drogą wyjścia z niej: dymisya gabinetu.

*Neue fr. Presse* podnosi pod niebiosy solidarność lewicy i tak ją czytelnikom ze wszech stron usiłuje pokazać, jak gdyby sama w istnienie jej nie wierzyła. Zaznaczywszy, że na tem posiedzeniu stronnictwa zjedn. niemieckiej lewicy nie było ministrów Plenera i Wurmbranda, objaśnia, iż upoważnienie dane przewodniczącemu zebrania do wykonania powziętej uchwały, tenże wykona na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu komisyi budżetowej, jeśli Cyleja zostanie przeciw głosom lewicy uchwaloną. Nie można wątpić — mówi dalej *Neue fr. Presse* — że wówczas dymisya gabinetu stanie się rzeczą dokonaną. Ogromnie zastanawia *Neue fr. Presse* komunikat wydany przez Koło polskie z dnia ostatnich posiedzeń a zwłaszcza ustęp tegoż o poparciu koalicyi partyi umiarkowanych, komentowany, że koalicya byłaby dopiero wówczas silna, gdyby umiejscyła się czyli pozbyła skrajnych członków tak klubu hr. Hohenwartha, jak i niemieckiej lewicy.

Spokojny przez cały ciąg przesilenia *Vaterland*, organ hr. Hohenwarta, omawia dzisiaj sytuacyę, jakby już taktowna była nie do naprawienia a organ ministerstwa spraw zagranicznych, półurzędowy *Fremdenblatt* wprost i dobitniej nawet, niż *N. fr. Presse* mówi o dymisyi gabinetu. Czytamy tam: „Gdy już wczoraj rząd postanowił podać się do dymisyi, gdy lewica przy zajętem przez się stanowisku opierać będzie, niewątpliwem jest, iż obecnie to uczyni. Kryzis ministeryalna weszła przeto w stadyum ostre. Prezes ministrów ks. Windischgraetz był wczoraj a i dziś będzie przyjęty na posłuchaniu przez cesarza. Jest rzeczą pewną, że choćby monarcha dymisyę przyjął, poleci gabinetowi dalsze tymczasowe sprawowanie rządów."

Zdaje się, iż to właśnie enuncyacya półurzędowego *Fremdenblattu* spowodowała następnie urzędowe zaprzeczenie, które już wczoraj, jako zatelegrafowane do urzędowej *Gazety lwowskiej* podaliśmy.

## Przed krizis.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Wczoraj, gdy mówiono o przesileniu, ograniczano się jedynie do pytania: czy gabinet poda się zaraz do dymisyi, czy też wyczeka na urzędowe oświadczenie lewicy, iż występuje z koalicyi, co ma nastąpić, skoro głosowanie w komisyi budżetowej wypadnie za utworzeniem gimnazyum w Cylei. Zdaje się, iż gabinet rzeczywiście poczeka na to oświadczenie i że utworzonym będzie tymczasowy gabinet, a wówczas domniemalny program prac Rady państwa zawierać będzie: prowizoryum budżetowe, procedurę cywilną i kilka mniejszych przedłożeń dotyczących budowy kolei.

W Izbie posłów już teraz zajmują się żywo ugrupowaniem stronnictw parlamentarnych i przyszłą większością parlamentarną; a mianowicie głównie na zasadzie onegdajszego komunikatu Koła polskiego i komentarzy do niego ogłoszonych w tutejszych dziennikach.

Pewna grupa posłów z Koła polskiego, usiłuje prowadzić propagandę w *N. Presse*, *N. Tagblacie* i w *Przeglądzie lwowskim*, za połączeniem Koła polskiego z liberalną lewicą; większość jednak Polaków wyraża z tego powodu wielkie oburzenie, podnosząc, iż było by to zaparciem się i dawnych tradycyi i godności Koła.

W Izbie pewien wybitny członek Koła polskiego wyraził się jak następuje: Już sama myśl związku tylko pomiędzy Polakami i Niemcami wywołać musi w całym kraju energiczne protesty, a pewnym marzycielom politycznym przypomniano by ich patryotyczne obowiązki.

Podczas wczorajszej politycznej debaty w Kole polskiem wielu mowców oświadczyło się stanowczo przeciw utworzeniu takiej nowej koalicyi, w której by większość mieli Niemcy.

Nawet wiedeńska prasa konserwatywna zwróciła uwagę na te prądy w Kole polskiem. Z tego powodu *Reichspost* pisze co następuje:

„Koło polskie, jak zwykle w takich razach, trzyma się w rezerwie, tylko grupa karyerowiczów stara się łowić ryby w mętnej wodzie, ogłasza biuletyny do liberalnej lewicy w sprawie przesilenia i prawi o idealnem braterstwie z Niemcami na zasadzie wykluczenia konserwatystów z łona większości parlamentarnej. W samem jednak Kole polskiem przedsięwzięto środki, aby nie dopuścić do czegoś podobnego".

## Komisya uchwala Cyleję.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

**Wiedeń 19. czerwca.**

Komisya budżetowa przyjęła wczoraj pozycyę na utworzenie gimnazyum w Cylei 19 głosami przeciw 15, skutkiem czego rozpadnięcie się koalicyi zdaje się być dokonane.

Poseł śląski Haase zgłosił imieniem lewicy wotum mniejszości, a referent Beer zrzekł się przedstawienia swego referatu w plenum Izby.

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Niektóre dzienniki donoszą, że gabinet już podał się do dymisyi, co jednak jest nieprawdą. Formalnie jeszcze nie wręczył prezes gabinetu prośby o dymisyę.

Spodziewają się, że na jutrzejszem posiedzeniu Rady państwa złoży rząd oficyalną deklaracyę w tej mierze.

## Dymisya gabinetu.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Sytuacya przedstawia się w sposób następujący: Gabinet ks. Windischgraetza podał się do dymisyi. Cesarz poleci mu zapewne tymczasowo dalsze prowadzenie rządów; ponieważ prowizoryum budżetowe upływa z końcem czerwca, przeto koniecznem będzie natychmiastowe przedłużenie tego prowizoryum zapewne do końca lipca.

W przeciągu lipca przeprowadzoną będzie albo rozprawa budżetowa albo dalsze prowizoryum budżetowe na kilka miesięcy. Pierwsza ewentualność wydaje się prawdopodobniejszą. Ostateczne decyzye dotychczas jeszcze nie zapadły.

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Wedle niektórych dzienników dymisya ks. Windischgraetza przez cesarza już przyjętą została, i o tem Izba posłów na jutrzejszem posiedzeniu zawiadomioną będzie.

## Telegramy.

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

Na placu ładunkowym niedaleko Praterquai zdarzył się wczoraj mały parowiec z holownikiem, który przewoził ładunek zboża. Holownik został tak uszkodzonym, że cały ładunek zatonął. Szkoda wynosi 25.000 zł.

**Berno d. 19. czerwca.**

Tutejszy dywizyoner, jenerał Succowaty, który oficerom i żołnierzom zabronił uczęszczać do kasyna czeskiego, odjechał za czterotygodniowym urlopem do Tyrolu i już tu zapewne nie wróci.

**Hamburg d. 19. czerwca.**

Z powodu zbliżających się uroczystości kielskich czynią tu olbrzymie przygotowania. Dotąd przybyło już około 50 000 osób obcych. Wczoraj przybyli także dziennikarze rozmaitych pism. Przyjęto ich uroczyście na wyraźny rozkaz cesarza.

**Poczdam d. 19. czerwca.**

Rosyjski wielki książe Aleksy przybył tu wczoraj o godzinie w pół do 9 wieczorem. Na dworcu powitał go cesarz w mundurze rosyjskim, wielki książe zaś miał na sobie mundur pruski.

O godzinie wpół do 11 odjechał wielki książe do Berlina.

**Paryż d. 19. czerwca.**

Wszystkie dzienniki rozpisują się o uroczystościach kielskich w tonie nie bardzo życzliwym.

**Paryż d. 19. czerwca.**

Socyalistyczna Rada miejska w Tuluzie uchwaliła w dniu poświęcenia kanału Kielskiego wywiesić czarną chorągiew.

**Rax d. 19. czerwca.**

Wczoraj po południu dało się uczuć trzęsienie ziemi w miejscowości Capellen w dolinie Muerz.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 19. czerwca 1895.

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326·— do 329·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do 450·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

**Listy zastawne** na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·20 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·50 do 99·20.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·59 do 9·69. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·30 do 1·31·30. 100 marek niemieckich 59·20 do 59·80

**Wiedeń d. 19. czerwca.**

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 408·25, węgierski bank kredytowy 494·37, anglobank 172·75, landerbank 284·80, koleje państwowe 442·50, lombardy 111·75, elbetha 299·50, akcye tytoniowe 237·5, alpiny 98·10, renta majowa 101·35, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·45, losy tureckie 84·60, unionbank 343·50, marki —·—, ruble —·—.

**Berlin d. 19. czerwca.**

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 253·— (408·36), lombardy 47·— (111·52), węgierska renta złota 103·75 (123·74), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

**Frankfurt d. 19. czerwca.**

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 343·— (408·58), lombardy 96·62 (111·87), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —.— (—·—)

## Z rynków towarowych.

**Lwów** 19 czerwca. (Spraw. banku roln.) Za 100 kilog. notujemy loco Lwów: Pszenica gotowa 8·— do 8·25, Żyto gotowe 6.— do 6·30, Owies obroczny gotowy 5·80 do 6·40, Jęczmień browarniany 5·25 do 6·25, jęczmień pastewny 0.— do 0.—. Rzepak stary 9·50 do 10·—, nowy 8·75 do 9·—, Siemię konopne 0·— do 0·—, Anyż 0·— do 0·—, Groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 6·50 do 9·50, Wyka 5·25 do 5·50, Bobik 5·— do 5·25, Hreczka 8·25 do 8·75, Kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, Chmiel za 56 kg. —·— do —·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—.

Spirytus za 10.000 lt. proc. zł. loco stacye kolei 13·50 do 14·—, spirytus na termina 14·— do 14·50.

Wskutek zniżkowej tendencyi na targach zagranicznych i u nas usposobienie słabsze, a ruch nieznaczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

**Kraków** 18. czerwca

W miarę zbliżających się żniw stan urodzajów się polepsza, która to okoliczność na ceny tutejsze oddziaływuje tem gorzej, że zapasy zboża, mianowicie w Węgrzech są jeszcze wcale znaczne tak, że od paru dni przy silnem zaofiarowaniu notowania tamtejsze dość znacznie się obniżyły. Wobec tego na targu dzisiejszym posiadacze zboża starali się wyzbyć swe zapasy, a nie znajdując nabywców obniżali swe żądania, żeby tylko zachęcić ich do kupna. Tym sposobem prawie wszystkie produkta mniej lub więcej obniżyły się w cenie

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·40 zł., czerwoną nową 7·90 do 8·20 zł., żółtą n. 7·90 do 8·20 zł., żyto 6·50 do 6·85 zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na kaszę 6·— do 6·25 zł., owies 6·50 do 7·— zł., rzepak 10·— do 10·25 zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 5·75 do 6·25 zł bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

**Kraków** dnia 19. czerwca 1895.

**Targ na nierogaciznę.**

Sprawozdanie oryginalne Oddziału komisowego „Targowiska".

Ruch targowy z dnia 17. i 18. czerwca 1895. Przypęd 2843 sztuk

Notowano: Prosięta —·— do —·—, chude —·— do —·—, mięsne 38·— do 40·— para żywych. Tuczne —·— do —·— za 100 klgr. żywej wagi.

Załadowano: Do krajów Monarchii 2843 sztuk za granicę —— sztuk.

Z powodu zamknięcia zakładu kontumacyjnego w Białej, przyszłotygodniowy spęd od 7.000 do 10.000 sztuk wynosić będzie.

**Wiedeń** dnia 19. czerwca. Płacono: pszenica na maj-czerwiec po zł. 7·25, pszenica na jesień 7·35, żyto na jesień 6·32, owies na maj-czerwiec 6·50, owies na jesień 6·19, kukurudza na maj-czerwiec 6·80, kukurudza na lipiec-sierpień 6·54, rzepak na sierpień-wrzesień 11·20.

**Wiedeń** 19. czerwca. Spirytus kontyngentowy 17·30 do 17·50.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. czerwca.

*Hotel Żorża.* N. Głębocka z Podolaros, W. Niezabitowski z Laszek. St. Tustanowski z Żurowa, K. Artwiński z Kliszowa, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, H. Mierzeński z Dembowicy, E. Torosiewicz z Brodek, J. Sołowij z Boratyna, Wł. Stojowski z Buczacza, R. Truszkowski z Chersonu, B. Rosenstock z Czernawki.

**Stan powietrza.** Wczoraj po południu mieliśmy pogodę, w nocy padał znaczniejszy deszcz, dziś rano przy zmiennym stanie nieba pogoda.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 20 czerwca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północno-zachodni o średniej prędkości około 4·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 15·0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 70%.

Opad, deszcz nieznaczny.

**Dziś** dnia 20 czerwca: Sylweryusza. — Fteodora Str.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

| Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne | | | osobowe | | | Stacye | Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne | | | osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1·22 | 5·10 | — | 7·00 | 9·06 | 9·00 | Z Berlina | — | — | — | — | — | — |
| 1·22 | 8·40 | 5·10 | 7·00 | 9·06 | 9·00 | Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·55 | 10·25 | 6·45 |
| 5·10 | — | — | — | 9·06 | 9·00 | Z Warszawy | | | 11·00 | 4·55 | — | 6·45 |
| — | — | | | | 9·00 | Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc do 30. września | | | 11·00 | 4·55 | | 6·45 |
| 5·10 | — | | | | | Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/8 do 15/9 | 8·40 | | 11·00 | | | |
| — | — | | | 9·06 | | Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów | | | 11·00 | | | |
| 5·10 | 1·22 | | | | | Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów | | | 11·00 | | 10·25 | |
| — | — | — | 7·00 | | | Z Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·55 | | |
| — | 1·22 | — | — | 9·06 | | Z Rawy via Jarosław | | 2·50 | — | 4·55 | | |
| — | — | | | | 9·00 | Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl | | | | 4·55 | 6·45 | |
| — | 1·22 | — | | | — | Z Chabówki via Przemyśl | | | | 4·55 | 10·25 | 6·45 |
| — | 1·22 | | | | 9·00 | Z N. Zagórza p. Przemyśl | | | | — | 10·25 | |
| — | 1·22 | | 7·00 | | 9·00 | Z Chyrowa p. Przemyśl | | 2·50 | | 4·55 | 10·25 | 6·45 |
| — | | | 12·05 | 8·10 | — | Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza | | | | 5·25 | 7·38 | |
| — | | | | — | 1·42 | Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8 | | | | | 9·33 | |
| — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | Ze Skolego i Stryja | | | | 5·25 | 9·33 | 3·00 |
| — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj | | | | 5·25 | 9·33 | 7·38 |
| 9·50 | | | — | | | Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar i Jass | 6·15 | | | | | |
| — | | | 1·32 | | | Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rusk., Bukaresztu i Jass | | | | | | |
| — | | | 6·17 | | | Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa | | | | | 10·35 | |
| — | | | 7·37 | | | Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu | | | | | 2·40 | 10·30 |
| — | | | 8·00 | 4·40 | | Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska | | | | 9·15 | 7·10 | |
| — | | | — | 4·40 | | Z Bełzca | | | | 9·15 | — | |
| 2·09 | 9·44 | | 8·02 | 4·33 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | — | 2·10 | 6·— | — | 10·14 | 10·44 |
| 2·25 | 10·— | | 8·25 | 5·00 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dworz główny | — | 1·56 | 5·46 | — | 9·50 | 10·20 |
| — | | | | | 8·25 | Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz. | | | | | | 3·20 |
| — | | | | | | Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziele i święta | | | | | | 2·26 |
| — | | | | | | Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9 | | | | | | 3·45 |

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o **9·16** odchodzi o **7·38**.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

6

# PRZECHADZKI PO LWOWIE

przez

*Stanisława Schnür-Pepłowskiego.*

(Ciąg dalszy.)

V.

Minąwszy gmachy namiestnictwa, które do niedawna zajmowało też dom narożny przy ulicy Łyczakowskiej, (dziś ul. Czarnieckiego l. 8), ongi własność Pillerów, później Lundów, wkraczamy na przedmieście Łyczakowskie.

Naprzeciw Pillerowskiej posiadłości istniał do roku 1784 klasztor Panien Bernardynek, przeobrażony następnie na urząd cłowy, zaś przyległy kościół, ozdobiony freskami Stroińskiego, przeznaczono na magazyn tytoniowy. Na fasadzie kościelnej rosła przez długie lata brzoza, którą podczas restauracyi tego budynku w r. 1892. uprzątnięto.

Podczas burzenia murów miejskich i szkarpów otaczających miasto z tej strony, natrafiono na ślady dawnych podkopów, w których prócz rozmaitych narzędzi znaleziono też kości ludzkie. To odkrycie dało powód do powstania baśni o istnieniu tajnego przejścia, łączącego męzki klasztor bernardyński z żeńskim.. Rychło jednak przypomniano sobie, że ziemna ta robota była dziełem Turków, dobywających Lwowa w r. 1672.

Ojcowie Bernardyni omal że nie podzielili w roku 1786 smutnego losu pobożnych sióstr swej reguły, gdyż klasztor ich postanowiono przerobić na pomieszczenie rozmaitych władz administracyjnych. Jedynie zabiegom ówczesnego prowincyała, ks. Władysława Heina, podobno kolegi z ław szkolnych gubernatora Galicyi, Józefa hr. Brigido, udało się cofnąć wydane już polecenie zamknięcia klasztoru. Natomiast smutny los kasaty stał się zarówno udziałem Bonifratrów jak Pijarów i Paulinów, posiadających w tej dzielnicy swe klasztory. Bonifratrzy ustąpić musieli miejsca szpitalowi wojskowemu, kościółek popauliński służy dziś jako cerkiew św. Piotra i Pawła ponożnym wyznania gr. kat. Natomiast gmachy popijarskie kilkakrotnie zmieniały swe przeznaczenie. Powstanie swe zawdzięczał ten budynek biskupowi Samuelowi Głowińskiemu, sufraganowi lwowskiemu, który od roku 1762 rozpoczął budowę, przeznaczając ją dla Pijarów oraz na konwikt dla młodzieży szlacheckiej. Miano w nim uczyć według planu, przyjętego w *Collegium nobilium* warszawskiem, lecz dopiero w roku 1776 otrzymał Głowiński zatwierdzenie rządowe dla tego instytutu. Rząd dopłacał pewną kwotę na utrzymanie profesorów oraz wychowańców, uczących się kosztem państwa i dokończył budowę własnym funduszem. „Akademia Stanowa" — jak ją nazywano w Galicyi — pozostawała wprawdzie pod dozorem Pijarów, ale chwile jej bytu samoistnego były policzone, gdyż z otwarciem uniwersytetu lwowskiego i kasaty zakonu pijarskiego, przeniesiono wychowańców akademii do gmachu potrynitarskiego zaś opróżnione budynki popijarskie przeznaczono na szpital.

W gmachu tym mieścił się też oddział dla umysłowo chorych do r. 1875. Że zaś pomieszczenie tych nieszczęśliwych nie było właściwe w tak nieznacznem oddaleniu od miasta, dowodziła najlepiej okoliczność, iż z reguły w każdą niedzielę i w święto spieszyły latem o południowej porze liczne tłumy gawiedzi, by przypatrzyć się i przysłuchać rozmowom i krzykom „waryatów", wypuszczanych o tej porze na przechadzkę do ogrodu, lub przemawiających do tłumu z za okratowanych okien szpitalnych. Był to widok wstrętny w najwyższym stopniu!

Miał też Łyczaków i swoje rozrywkowe miejsca, że przypomniemy ogródki: „Pod gołąbkami", lub „Hotel Laus", w których przy fałszywym śpiewie czeskich arfinistek mniej wybredna warstwa publiczności raczyła się szumiącym w kamionkach „plucerem" (podpiwkiem), lub zabawiała się grą w kręgle. Fabryka maszyn Pietscha była ostatnim etapem obcej kultury na tem przedmieściu, które po dziś dzień patryarchalną iście prostotę obyczajów w nieskalanej zachowało czystości.

Wśród krupiarzy, którzy, zamieszkują górny Łyczaków i podcmentarną okolicę, tworzącą ongi jurydyki zwane: Mamrówką i Wulką Kampianowską, nie są wskazane wycieczki miejskich donżuanów. O ile bowiem płeć słabsza odznacza się w tych stronach urodą, o tyle mężczyźni posiadają dziwnie rozwiniętą muszkulaturę. „Patyczkiem" nazywa się tu kół z płota; „pokłonić się komuś" znaczy tyle, co ściągnąć intruza drągiem przez plecy..

Między Mamrówką a łyczakowską rogatką, na pustych wzgórzach pod lasem, czerwieniła się przez długie lata stara rudera, przezwana nawet na dawniejszych mapach Lwowa: Młynem dyabelskim (*Teufelsmühle*). Był to wiatrak, opuszczony od lat niepamiętnych i pozbawiony skrzydeł, Zdaleka sprawiał on wrażenie średniowiecznej baszty.

Charakterystyczną cechą Łyczakowa są szpitale i zakłady dobroczynne. Jedne z nich powstały już w nowszych czasach, inne datują się z pierwszej połowy naszego stulecia. Bezpośrednio stykają się z sobą, otoczone ogrodami, zakłady dla głuchoniemych oraz dla ciemnych. Ciekawą jest historya powstania instytutu głuchoniemych, zawdzięczającego swe istnienie nieznanemu dobroczyńcy, który pod przybranem nazwiskiem Franciszka Holdheima przesłał w r. 1828 rządowi gubernialnemu we Lwowie w akcyach bankowych sumę 7.500 zł. Posypały się też w kraju składki na ten cel, tak, iż w roku 1830 można już było pomyśleć o otwarciu instytutu, który zrazu miał być tylko szkołą dla dochodzących uczniów. — Głuchoniemych zgłosiło się dwudziestu czterech, ponieważ jednak nikt z osób prywatnych nie chciał się zająć opieką nad tymi biednymi, przeto wynajęto na ten cel budynek przy ulicy dzisiejszej Fredry (l. 7), gdzie pod dozorem nauczyciela Wichitila umieszczono wychowanków zakładu. Wichitil podobnie jak jego pomocnicy: Pantera i Chocholauszek, był Czechem z rodu.

Pierwszy popis odbyty w dniu siedmnastym marca 1831 roku, zainteresował szerszą publiczność, płynęły dalsze ofiary i w dwa lata później zakupiono na pomieszczenie instytutu stare domostwo przy ulicy Łyczakowskiej, które przebudowano z gruntu w roku 1841. Ogród otaczający zakład, powstał już za czasów Gołuchowskiego.

Przyległy do instytutu głuchoniemych dom (Łyczakowska l. 37.) mieści w sobie zakład dla ciemnych który swe powstanie zawdzięcza również inicyatywie prywatnej. Pierwszym, który miał plan stworzenia takiego zakładu był Wincenty Zaręba Skrzyński, który zaofiarował równocześnie w lipcu 1845 roku sumę ośmnastu tysięcy zł. Skrzyński noszący tytuł miecznika królestw Galicyi i Lodomeryi, zaliczał się do rzadkich w owych czasach ziemian, którzy rządnością i obrotnością w interesach znacznie pomnożyli odziedziczoną fortunę. Pomocną mu była w tej pracy małżonka, Zofia z Fredrów, matrona zacna, cicha i pracowita. A było pracować dla kogo, gdyż Bóg pobłogosławił to stadło sześcioma synami. Co prawda szczęście sprzyjało Skrzyńskim. W całej Galicyi opowiadano sobie o wypadku, który się zdarzył w Bachórzu, w majątku pana miecznika, podczas lutowej rzezi 1846 roku. Oto chłopi nie zastawszy dziedziców w domu, zrabowali dwór i unieśli z sobą z rozbitego biurka tysiąc dukatów w gotowiźnie. Wszyscy sądzili, że pieniądze z kretesem przepadły. Cóż jednak się stało? Oto Skrzyński zawezwał interwencyi władzy obwodowej i wysłana na miejsce zbrodni komisya zdołała z zrabowanego tysiąca odebrać dziewięćset dukatów. Takim rezultatem niestety nikt nie mógł się pochlubić w Galicyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.